*Alina MERDAS RSCJ (Warszawa)*

# NORWIDOWSKIE „SENTIRE CUM ECCLESIA"

Wydaje się, że Norwid w każdej dziedzinie swych przemyśleń jest naszym współczesnym, bliskim nam swą postawą i swymi poglądami. Także swoją religijnością, myśleniem o Bogu i Kościele, stosunkiem do „człowieka pojedynczego" i „człowieka zbiorowego". Można by powiedzieć, że jest „posoborowy".

W powstałych w ciągu ostatniego półwiecza pracach o Norwidzie na ogół jego pogląd na świat ukształtowany przez chrześcijaństwo – Biblię i doktrynę Kościoła katolickiego – oraz jego żywą wiarę starano się pominąć czy przyćmić, cytując nieodmiennie cztery fragmenty wypowiedzi poety, mające jakoby świadczyć o jego nieortodoksji, a przy tym nie dostrzegając ani kontekstu wypowiedzi, ani o wiele liczniejszych sformułowań świadczących o wierności wyznawanej wierze i o miłości do Kościoła.

O stosunku Norwida do Kościoła i o nierozłącznie związanym z tym stosunku do Ducha Świętego można by napisać wielką rozprawę. Dziś zwłaszcza interesujące byłoby jego spojrzenie na „świętą starej Rzeczypospolitej przeszłość" zespoloną z chrześcijaństwem. A także jego antropologia, tak bliska antropologii Jana Pawła II, ujmowanie człowieka jako dziecka Bożego i jako twórcy kultury. W tej wypowiedzi ankietowej pragnę ograniczyć

się do tego aspektu zagadnienia, które określamy jako „sentire cum Ecclesia".

Karl Rahner, przemawiając podczas uroczystego posiedzenia na jego cześć, dzielił się doświadczeniami katolickiego teologa („Znak" nr 441 z 1992 r.). Mówił o charakterze analogicznym wszelkich wypowiedzi teologicznych, spłaszczanych przez szkolne, prymitywne rozumienie analogii; o tym, że centrum orędzia chrześcijańskiego – prawda o rzeczywistym samoudzielaniu się Boga stworzeniu – przysypane zostało różnymi kwestiami szczegółowymi; o podziałach w teologii i o nieprzystawalności teologii do innych nauk. W sumie wyraził pogląd, że teolog nigdy nie jest w stanie wypełnić swego zadania i że nieliczni są ci, którym dane jest zbliżyć się do progu. Wydaje się, że takich teologów ma jednak każda epoka, że dzięki mądrości umysłu i serca potrafią przybliżać Prawdę, a my, zdolni jedynie do szkolnego czy prymitywnego podejścia, obdarzamy ich poglądy mianem herezji. Chodzi mi o Norwida. Sądzę, że ani nie ocierał się o nieortodoksję, ani też nie wyprzedzał swojej epoki, i że takie poglądy są aktualne zawsze. Doszedłby prawdopodobnie do porozumienia z teologami swojej epoki, gdyby dane mu było spotkać tych na miarę Rahnera.

W chwili zniecierpliwienia nazwał Norwid zmartwychwstańców „nieruchomymi świętymi", a Kleczkowskiemu, pytającemu o ks. Kajsiewicza, odpowiedział: „jest w Rzymie, adres jego: kościół San Claudio – via San Claudio – ja, oprócz ołtarza i konfesjonału, n i c  t a k ż e  z  k s i ę ż m i  n i e  m a m" (VIII, 336). Znaczy to, że miał wtedy z duchownymi kontakty „kościelne", związane z uczestnictwem w życiu sakramentalnym, a nie towarzyskie. Zastanawia inny tekst. Na dwa lata przed prośbą o przyjęcie do Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego pisał: „Jako K o ś c i ó ł – do którego przez lat parę wstąpić myśl miałem i pracowałem wewnątrz nad tym – to: że gdybym dziś zakonnikiem stał się – j u t r o  h e r e z j ę  z r o b i ł b y m – nie mogąc wchodzić do Kościoła kontemplacji, bo w tym trwam i jestem, ale jako c z y n n i k i pracownik – a Kościół, który na Anglię nie przez boleść irlandzką – a na Rosję nie przez boleść polską działa – nie obowiązuje mię w swej akcji [...]" (VIII, 110).

„Herezja" poety polegałaby na odrzuceniu określonej polityki Kościoła. Ale Norwid dobrze pojmował jego charakter bosko-ludzki i możliwość popełniania błędów. Na innym miejscu pisał, że „co f a t a l n e g o być może w Papieżów władzy" (VI, 639) i stwierdzał: „Cokolwiek Kościół Matka nasza utwierdza, słuszne lub usłusznione jest, nie trzeba wszelako mniemać, aby wszystko było ze źródeł bezpośrednio obowiązujących wzrosłe" (IX, 74). Zirytowany postawą „plotkarskiego społeczeństwa" i „kuchennymi grubiaństwami" na temat nieślubnej żony księcia Marcelego Lubomirskiego, którą cenił, bo „d o p e ł n i ł a  w s z y s t k i c h  o b o w i ą z k ó w", pisał, że chrześcijanin, zawsze starszy niż katechista (bo najpierw ochrzczony, a potem poznający katechizm), „ma w sobie prawo rozsądzania, nie ażeby w czym lekce-

ważył Kościół, ale dlatego, że oprócz Kościoła, MATKI naszej, jest jeszcze OJCIEC, który jest w niebiesiech. -- Dopóki więc są rzeczy nie wyjaśnione, to zostaje prawo obyczaju, względu i Miłosierdzia" (IX, 195-196). Poeta był zdania, że chrześcijaństwo bez jedenastego przykazania - przykazania miłości, jest w istocie niemożliwe i nie ma go. „I jeżeli historia trwa po Chrześcijaństwa przyjściu, to ku temu trwa, aby społeczne miłowanie i ponoszenie wzajemne brzemion w arcydzieło widome, organiczne i całe urobiły się" (IX, 414).

„Kościół prawdziwy nie przestawa być nigdy i nie przestał, „i nie przestanie być nie tylko określonym murami, jak świątynie azjackie, ale że jest, był i będzie zawsze i murami świątyni, i zgromadzeniem wiernych!" (VII, 446), „zgromadzenie[m] wiernych, które mimo parafii i biskupstw nigdy nie przestało przecież Kościołem być" (VIII, 453) - wspólnotą, instytucją i charyzmatem, hierarchią i Ludem Bożym. Mistycznym Ciałem Chrystusa, źródłem życia poprzez sakramenty:

I stąd to onym skąpstwem krwi urosło
To ciało wieczne, ciało nieśmiertelne,
Które nad czasów moc bardzo się wzniosło,
Przez które żyjem co słońce Niedzielne!
(I, 166)

Kościół ten Norwid darzył całą miłością, zwielokrotnioną przeżyciem Rzymu - Miasta Wiecznego, „utranscedentnioną kartą historii" i osobistym stosunkiem do papieża Piusa IX.

„Nie możecie bowiem wyobrazić sobie - pisał z Ameryki do zmartwychwstańców - do ila tu jest ciężko, nie mając od czasu do czasu przy czym głowę oprzeć i ogrzać się, wszelako wszędzie, gdzie Starej Matki naszej ręka rozciągnęła się, choć chwilową ulgę znaleźć można" (VIII, 218). Nuncjusz papieski „łaskawie z właściwą dobrocią - Świętej i Starej Matki naszej, Kościoła katolickiego" przyjął go, a o wszystkich sprawach swego życia wewnętrznego donosił właśnie zmartwychwstańcom, „jako Kościoła tego urzędnikom, bez którego istnieć bym nie mógł, który jeden był mi zawsze we wszystkich momentach sieroctwa mojego prawdziwym i zupełnym" (VIII, 219). Stąd „godność i charakter kapłański całe życie moje poważać umiałem i lada czym niepokoić sfery tej nie poważę się" (IX, 198).

Z osobą Piusa IX związała go noc spędzona z Krasińskim na Kwirynale w roku 1848, w obronie zagrożonego Papieża, i audiencja, jaką uzyskał w jakiś czas potem. W roku 1861, w odpowiedzi na oryginalny dar, otrzymał „list osobny z Bazyliki Piotrowej". „Wyjątkowa ta Ojcowska łaska rozrzewniła głęboko serce" poety (VIII, 443). Na cześć „Władcy Rzymu" powstawały wiersze, a jego choroba i śmierć wywołały apele o modlitwę i żałobę.

Polska była rozgoryczona stosunkiem Grzegorza XVI do powstania listopadowego. Norwid, próbując zrozumieć całą sprawę, doszedł do wniosku,

że Papież, pragnąc dobrze poznać sytuację, sięgnął do źródeł, do historii stosunków Stolicy Apostolskiej z Polską. I doszukał się nareszcie, iż „ostatnie zniesienie się Sejmu Polskiego do Stolicy Apostolskiej było z powodu kwestii rozwodów na Sejm wniesionej, a która na rzecz Sakramentów nie była przesądzoną, jeno aż za osobistym wstawieniem się i przyczyną Aleksandra I Cesarza. Że sakramentów rzecz jest pierwszą, tedy wypadek ów powodem stał się encykliki, orzekającej powstanie jako bunt młodego chrześcijańskiego animuszu, z czego potem różni pisarze i publicyści polscy wypisywali wiele wymownych artykułów" (VII, 144).

Niefortunny list otwarty ks. Kajsiewicza określił Norwid jako „piękny, jak pierwsze Apologetyki" i „smętny jak wszelkie owoce nadużycia, to jest jak wszystko, co się w Emigracji robi dobrego i niedobrego" (IX, 413). Nie potępiał i nie gorszył się, lecz szukał – jako wierny i kochający syn – wyjaśnień, starał się poznać i zrozumieć. Ale miłość nie cofała się przed oceną. W zgodzie ze swym dążeniem do „uniepotrzebniania męczeństw" i w trosce o uniknięcie czynów przedwczesnych, pisał z żalem pod adresem duchowieństwa, że od roku 1830 nie było w Polsce księdza, który by „pojęcie ofiary i męczeństwa od zamęczeń fatalnych śmiał wyróżnić ku użytkowi wiernych, pojęcie odwagi, tego Ducha Świętego daru, od świetnych zarysów nierozwagi, pojęcie tego, co Opatrznym, od tego, co fatalnym" (VII, 41).

Patrząc zaś na swoich współczesnych, na chrześcijan, czyli na Kościół, ostrzegał: „Spanoszyli się Chrześcijanie, czując lub wiedząc, że dziewiętnaście wieków prawdy daje im Bożą prawdy moc. Podobni są spanoszonemu mieszczaństwu francuskiemu po rewolucji socjalnej! [...] Każdy z nas dziś nie tylko nieprzyjaciela ma owego pierwotnego, ale jeszcze nieprzyjaciela w owej pewności chrześcijańskiej wieków dziewiętnastu!" (IX, 256).

To jednak nie zmieniało w niczym faktu, że „Kościół nie tylko obejma, ale i przewodniczy, czyli że daje i przykład, aby każdy wierny równie przeciw wszystkim własnym interesom z prawdą stanął nagą i z nogą bosą" (IX, 156-157).